



fot. Archiwum

Ścieżka wojenna

W pierwszych dniach lipca 2012 r. w branżowym piśmie poświęconym ochronie zdrowia trudno nie pisać felietonu na temat recept. Ostatnie tygodnie to czas pod tym względem bardzo gorący.

Prowokacyjne decyzje poprzedniego prezesa NFZ, wprowadzające niesprawiedliwe zasady odpowiedzialności lekarzy wystawiających recepty refundowane, spowodowały jedyną możliwą reakcją organizacji lekarskich: wezwanie do powszechnego niepodpisywania umów. Konsekwencją miało być

wykonywania kontroli przez NFZ. Jeśli zapisy o karach za niesprecyzowane „nieprawidłowe wystawienie recepty” będą stosowane zgodnie z ustnymi deklaracjami prezesa NFZ, czyli tylko w drastycznych przypadkach, to pół biedy. Niestety jednak dotychczasowa praktyka nie nastraja optymistycznie. Zobaczymy! Na pewno należy dążyć do uregulowania zasad ordynacji i refundacji zgodnie z porządkiem prawnym (a przepisom i okólnikom daleko do tego) oraz zdrowym rozsądkiem i interesem pacjentów (a takiego cha-

„ Lekarze, którzy już obecnie wystawiają recepty, korzystając z komputera stojącego na biurku, kryzys receptowy przechodzą zdecydowanie łagodniej ”

odcięcie się lekarzy (na razie praktykujących poza systemem publicznym) od orzekania o refundacji podczas przepisywania leków. Prezes został odwołany – wielu uwierzyło, że między innymi po to, aby zrobić szybki porządek w umowach receptowych. Jednak ani wiceprezes pełniący obowiązki prezesa, ani minister zdrowia w zakresie swoich kompetencji nadzorczych nie kiwnęli palcem w tej sprawie.

Obserwując z boku całą tę sytuację, można było odnieść wrażenie, że władzy zależy na konfrontacji ze środowiskiem lekarskim. Sposób prowadzenia rozmów na temat nowej propozycji umów i czas (ostatni dzień czerwca po południu), w jakim ostatecznie nowa prezes NFZ wydała zmienione zarządzenie w tej sprawie, nie ostudziły nastrojów. Nowe umowy są nieco lepsze od poprzednich, ale nadal daleko im do oczekiwań lekarzy i wciąż są po prostu niesprawiedliwe. Pełna ich ocena będzie możliwa dopiero wraz z praktyką

osuwania w ochronie zdrowia, groźnego także dla chorych, nie pamiętają najstarsi górale).

Abstrahując od tego wszystkiego, należy zauważyć, że dobrą metodą obrony lekarzy przed absurdami biurokracji wchodzącej z butami w ich praktykę zawodową oraz świadczeniodawców instytucjonalnych (bez względu na to, czy pracują w systemie publicznym, czy też udzielają świadczeń na rynku prywatnym) jest informatyzacja. Ci, którzy już obecnie wystawiają recepty, korzystając z komputera stojącego na biurku lekarskim, kryzys receptowy przechodzą zdecydowanie łagodniej. Wielu z tych, którzy nadal wystawiają receptę na papierze z bloczka i nie mają łatwego dostępu do Internetu podczas pracy, nie jest w stanie sprostać wymaganiom administracji i płatnika. W sytuacji poważnych problemów finansowych większości placówek medycznych nie jest to wcale optymistyczna konstatacja. ■